

Bartłomiej Kozłowski

Nawoływanie do nienawiści – czyli dokładnie do czego?

Jaka jest różnica między dwiema formami czasownika „wyzwolić” – „wyzwolimy” i „wyzwólmy” (albo „wyzwólcie”)? Otóż – zaskakująco duża. Być może nawet taka, że ten, kto – w pewnej sytuacji - użyje pierwszej z form tego słowa może swobodnie chodzić po ulicach, natomiast ktoś, kto w bardzo podobnej wypowiedzi posłuży się drugą formą tego wyrazu, może na dwa lata znaleźć się za więziennym murem.

Taki wniosek wynika z postanowienia Sądu Najwyższego z dnia 5 lutego 2007 r. (syg. IV KK 406/06) – jedyne, który dotyczy opisanego w art. 256 kodeksu karnego przestępstwa „publicznego nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość”. (1) Sprawa, w której ten wyrok zapadł, dotyczyła niejakiego Zygmunta Pęksyka, który podczas obchodów Narodowego Święta Niepodległości w dniu 11 listopada 2004 r. w Kielcach niósł transparent z napisem: „*Wyzwolimy Polskę od euro – zdrajców, Żydów, masonów i rządowej mafii*”. Za paradowanie z hasłem takowej treści Zygmunt Pęksyk został zatrzymany przez policję, a następnie oskarżony przez prokuraturę o przestępstwo z art. 256 k.k. Jednak zarówno Sąd Rejonowy w Kielcach, jak i Sąd Okręgowy w tym samym mieście uniewinniły go – uznając, że ponieważ treść inkryminowanego hasła głosiła „*Wyzwolimy Polskę od euro – zdrajców, Żydów, masonów i rządowej mafii*” – a nie „*Wyzwólmy Polskę od euro – zdrajców, Żydów, masonów i rządowej mafii*” – nie można dopatrzeć się w niej intencji nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych – i dlatego nie można uznać jej za przestępstwo. Zajmujący się sprawą Zygmunta Pęksyka prokurator zaskarżył wspomniane wyroki przed Sądem Najwyższym w drodze kasacji. Jednak trzyosobowy skład orzekający Izby Karnej tego sądu pod przewodnictwem sędzi Lidii Misiurkiewicz oddalił tę kasację jako bezzasadną i podtrzymał orzeczenia sądów niższej instancji, jakie wcześniej zapadły w rzeczonyj sprawie.

Decyzja... właściwie dobra

Wspomniane postanowienie Sądu Najwyższego – jak była już mowa – jest jedyną jak dotąd decyzją tego sądu w kwestii interpretacji zawartego w art. 256 k.k. pojęcia „nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych...” itp. Od razu trzeba powiedzieć, że nie była to zła decyzja – w każdym razie z punktu widzenia kogoś, kto (jak autor tego artykułu) opowiada się za maksymalnie szerokim zakresem wolności słowa – zupełnie bowiem inaczej może oceniać tę decyzję ktoś, komu marzy się posłanie wszystkich rasistów i antysemitów za kratki - a ludzi o takim nastawieniu na pewno u nas nie brakuje. Jeśli w kodeksie karnym istnieje takie pojęcie, jak „nawoływanie do nienawiści” to lepiej jest, gdy pojęcie to interpretowane jest w sposób restrykcyjny – może nawet sztucznie zawężający – niż gdyby miało być rozumiane w taki sposób, przy którym każde publiczne wyrażenie negatywnego stosunku do jakiejś grupy narodowej, etnicznej, czy religijnej zagrożone było procesem i wcale nie małą karą, jaką przewiduje art. 256 k.k. Ale czy postanowienie SN z 5 lutego 2007 r. naprawdę wyjaśnia, co jest, a co nie jest „nawoływaniem do nienawiści” – i tym samym precyzuje zakres zachowań, które mogą narazić ich sprawców na odpowiedzialność karną na podstawie wspomnianego przepisu?

Co powiedział Sąd Najwyższy?

Aby to ocenić, przyjrzyjmy się zasadniczym tezom tego postanowienia. Co według niego jest „nawoływaniem do nienawiści na tle różnic narodowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość”? Otóż, jak stwierdził Sąd Najwyższy

„Nawoływanie do nienawiści z powodów wymienionych w art. 256 k.k. – w tym na tle różnic narodowościowych – sprowadza się do tego typu wypowiedzi, które wzbudzają uczucia silnej niechęci, złości, braku akceptacji, wręcz wrogości do poszczególnych osób lub całych grup społecznych czy wyznaniowych bądź też z uwagi na formę wypowiedzi podtrzymują i nasilają takie negatywne nastawienia i podkreślają tym samym uprzywilejowanie, wyższość określonego narodu, grupy etnicznej, rasy lub wyznania”.

Dodatkowo, jak stwierdził sąd

„Przestępstwo z art. 256 k.k. ma charakter umyślny i może zostać popełnione tylko w zamiarze bez-pośrednim, o szczególnym zabarwieniu a więc w konkretnej intencji (dolus directus coloratus)”.

Wnioski z orzeczenia

Z przytoczonego cytatu zdają się wynikać co najmniej dwa wnioski. Pierwszy z nich jest taki, że aby popełnić przestępstwo „publicznego nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowych, etnicznych...” etc. trzeba *chcieć* wywołać nienawiść na tle takowych różnic, bądź też poprzez formę wypowiedzi podtrzymywać ją i podsycać – nie wystarczy jedynie mieć zamiar np. rozpowszechnić jakieś informacje, zwrócić uwagę na takie czy inne zjawiska (np. postępowanie członków jakiejś grupy etnicznej, czy religijnej) – ze *świadomością*, że dana wypowiedź może zachęcać do nienawiści na tle różnic wskazanych w art. 256 k.k. Innymi słowy – przestępstwa „nawoływania do nienawiści” nie można popełnić w zamiarze ewentualnym, a tylko w bezpośrednim – „zabarwionym” dodatkowo celem działania.

Drugi natomiast wniosek jest taki, że zakres pojęcia „nienawiści” – nawoływanie do której zakazuje art. 256 k.k. – jest całkiem szeroki. Nienawiść – jak wynika z przytoczonego fragmentu postanowienia Sądu Najwyższego – to nie tylko jakaś skrajna, destrukcyjna emocja – np. pobudzająca do czynnej agresji wściekłość – ale także mniej skrajne – choć pewnie mogące utrzymywać się dłużej – uczucia – takie np. jak „silna niechęć” lub choćby tylko „brak akceptacji” wobec takiej czy innej grupy narodowej, etnicznej, rasowej czy religijnej – bądź nawet wobec „obcych” (jeśli różnią się takimi akurat cechami) jako takich w ogóle. (2)

Trzeba chcieć, ale nie trzeba chcieć zbyt wiele

W podejściu Sądu Najwyższego do przestępstwa „nawoływania do nienawiści” można więc zauważyć pewne rozdarcie. Z jednej bowiem strony, wymóg zamiaru, z jakim przestępstwo to można popełnić został przez Sąd Najwyższy wyśrubowany do maksimum: przestępstwo nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość można popełnić jedynie w zamiarze bezpośrednim i do tego kierunkowym, tj. wówczas, gdy *chce* się – to znaczy ma się *na celu* – zachęcać do nienawiści na tle którejś (bądź wszystkich) ze wspomnianych różnic. Z drugiej jednak strony... nie trzeba w tym celu chcieć zbyt wiele: zachęcanie do np. braku akceptacji wobec jakiejś nacji czy grupy religijnej – jeśli ma charakter celowy - może być uznane za przestępstwo.

Czy wiadomo, co jest, a co nie jest przestępstwem?

Jakie więc wypowiedzi, odnoszące się do takich czy innej nacji, grup etnicznych, rasowych, czy religijnych – bądź do konkretnych osób z tego powodu, że należą one do którejś z takich grup – mogą być uznane za przestępstwo z art. 256 kodeksu karnego, a jakie muszą pozostać bezkarne (w każdym razie według tego przepisu)? Z omawianego tu orzeczenia Sądu Najwyższego na 100% wiemy jedno: publiczne eksponowanie hasła „*Wyzwolimy Polskę od euro – zdrajców, Żydów, masonów i rządowej mafii*” samo w sobie (tzn., o ile nie towarzyszą mu okoliczności wskazujące na zamiar nawoływania do nienawiści) nie jest przestępstwem. Czy jednak byłoby nim eksponowanie hasła „*Wyzwólmy Polskę od... Żydów*”? Biorąc pod uwagę, że sądy orzekające w sprawie Zygmunta Pęksyka zwróciły szczególną uwagę na konkretną formę czasownika „wyzwolić” jaka znajdowała się na niesionym przez niego transparencie, wygłąda na to, że... tak.

Hasło i jego wersja alternatywna

Ale czy taki akurat sposób wyznaczenia granicy między tym, co stanowi, a tym, co jeszcze nie stanowi nawoływania do nienawiści może być przekonujący? Aby to ocenić, przyjrzyjmy się jeszcze raz napisowi na transparencie Zygmunta Pęksyka i jego alternatywnej, hipotetycznej wersji. Hasło „wyzwolimy Polskę od euro – zdrajców, Żydów, masonów i rządowej mafii” – odczytane w sposób literalny - jest zapowiedzią pewnych wydarzeń w czasie przyszłym, względnie (ponieważ przyszłości nikt poza Panem Bogiem tak naprawdę nie zna) wyrażeniem wiary w to, że takie wydarzenia nastąpią. Hasło „wyzwólmy Polskę od euro – zdrajców, Żydów, masonów i rządowej mafii” byłoby wezwaniem do działań (prawda, że bliżej nieokreślonych – ale niewątpliwie zakładających nienawiść – w tym m.in. na tle różnic narodowościowych) których celem byłoby wyzwolenie Polski od euro- zdrajców, Żydów, etc.

Jak widać, tylko druga z powyższych wypowiedzi – jeśli odczytać je w sposób dosłowny – jest nawoływaniem do czegokolwiek. Biorąc pod uwagę, że art. 256 kodeksu karnego zabrania *nawoływania* do nienawiści na tle różnic narodowych, etnicznych, etc. (a nie po prostu *wyrażania* takiej nienawiści!) różnica między tymi wypowiedziami z punktu widzenia tego przepisu wydawać się może kolosalna. Ale czy rzeczywiście jest ona tak duża? Aby to ocenić, sięgnijmy do analogii zupełnie spoza dziedziny prawa karnego: czy jeśli np. moja żona mówi mi w sobotę rano: „*pojedziemy do Carrefour'a i zrobimy zakupy*” to po prostu zapowiada pewne zdarzenie, które nastąpi w (bliskiej) przyszłości – a tylko wówczas, gdy powie mi „*pojedźmy do Carrefour'a i zróbmy zakupy*” – to zachęca mnie do działania? Z życiowego punktu widzenia, użycie jednej czy drugiej formy czasownika „zrobić” jest w tym przypadku zupełnie nieistotne. Jaki jest zatem powód do tego, by przywiązywać tak wielką wagę do tego, jaka forma czasownika „wyzwolić” znajdowała się na transparencie, pod którym paradował Zygmunt Pęksyk?

To są poglądy, a tamto już nie?

I jeszcze jedno. Sąd Najwyższy, orzekając w sprawie Zygmunta Pęksyka stwierdził – przytaczając decyzje, jakie w jego sprawie zapadły w sądach niższej instancji – że Zygmunt Pęksyk nie nawoływał do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych czy wyznaniowych, a jedynie wyrażał swój osobisty pogląd i stosunek m.in. do wymienionego na transparencie narodu. To, że treść hasła widniejącego na transparencie niesionym przez Zygmunta Pęksyka była wyrażaniem jego osobistych poglądów, jest kwestią bezsporną.

Tylko, że co pod tym względem zmieniałby fakt, gdyby napis na transparenecie Pęksyka głosił „Wyzwólmy Polskę od euro – zdrajców, Żydów, masonów i rządowej mafii”? Na jakiej zasadzie można twierdzić, że wypowiedź zapowiadająca wyzwolenie Polski od euro – zdrajców, Żydów etc. (pytanie oczywiście przez kogo?) jest wyrażeniem osobistych poglądów jej autora, podczas gdy wypowiedź wzywająca do uwolnienia Polski od tych – zdaniem autora takiej wypowiedzi – wraźych sił – już nim nie jest?

Ważne zdanie

Jak już wspomniałem we wcześniejszej części tego artykułu, postanowienie Sądu Najwyższego w sprawie interpretacji pojęcia „nawoływania do nienawiści” nie było generalnie rzecz biorąc złą decyzją. Pozytywnym aspektem tego orzeczenia jest to, że wydaje się ono raczej zniechęcać prokuratorów do wnoszenia oskarżeń w oparciu o art. 256 k.k. (jeśli chodzi o przestępstwo „nawoływania do nienawiści”) niż skłaniać ich do tego. Godne uwagi jest też zawarte w nim stwierdzenie, że jakkolwiek z punktu widzenia zasad współżycia społecznego oraz sposobu korzystania z praw i wolności poglądy oskarżonego Zygmunta Pęksyka były niewątpliwie naganne, to nie każde powszechnie nieakceptowane wyrażenie swoich poglądów, odczuć, stosunku do innych należy penalizować.

Prawa niemal identyczne, interpretacje kompletnie różne

Niestety jednak – przy wszystkich swych godnych pochwały aspektach – decyzja Sądu Najwyższego z 5 lutego 2007 r. w dobitny sposób pokazuje jedno: pojęcie „nawoływania do nienawiści” może być interpretowane w bardzo różny - zarówno wąski, jak i szeroki – sposób, zależny od subiektywnego „widzimisię” tego, kto dokonuje jego interpretacji. W orzecznictwie sądów dokonujących wykładni pojęcia „nawoływania do nienawiści” lub pojęć podobnych przykładów potwierdzających tą tezę znaleźć można niemało. Niektóre interpretacje pojęcia „nawoływania do nienawiści” (czy „propagowania nienawiści”) są zaskakująco liberalne. I tak np. kanadyjski sąd, orzekający w sprawie tzw. wielkiego wodza zgromadzenia Pierwszych Narodów Kanady Davida Ahenakew uznał, że wypowiedziane przez niego w wywiadzie dla pewnej gazety stwierdzenie, że Żydzi są odpowiedzialni za wywołanie II wojny światowej i są „właścicielami całego świata” nie były propagowaniem nienawiści wobec określonej grupy narodowościowej – za przestępcze propagowanie nienawiści uznał natomiast określenie Żydów mianem choroby. (3) Rozpatrujący sprawę indiańskiego przywódcy Sąd Apelacyjny w prowincji Saskatchewan orzekł natomiast, że również nazwanie Żydów „chorobą” i usprawiedliwianie hitlerowskiego ludobójstwa nie było przestępstwem, ponieważ jakkolwiek stwierdzenia te wyrażały nienawiść w stosunku do Żydów, to nie ma jasnego dowodu na to, że celem ich wypowiedzenia było propagowanie nienawiści – a tylko to, według artykułu („sekcji”) 319 (2) [kanadyjskiego Kodeksu Karnego](#) jest przestępstwem. (4) Zupełnie inaczej – w sposób bez porównania szerszy – pojęcie „nawoływania (podżegania) do nienawiści” jest interpretowane w Niemczech. Przykładem na to może być fakt, że niemieckie sądy uznały za „nawoływanie do nienawiści przeciwko części populacji” napisanie i rozpowszechnienie poematu opisującego (w sposób zapewne przesadzony) przestępstwa i nadużycia popełniane przez cudzoziemców starających się uzyskać w Niemczech azyl. Zdaniem niemieckich sądów fakt, że poemat ten – co do którego nie było nawet jasne, czy odnosi się on do wszystkich kandydatów na azylantów, czy tylko do niektórych (tytuł poematu brzmiał: „Oszukańczy *poszukiwacz* azylu w Niemczech”) - oskarżał ludzi chcących uzyskać azyl o szerzenie AIDS i rozpowszechnianie narkotyków był wystarczającym powodem, by uznać go za podżeganie do nienawiści wobec poszukiwaczy

azyłu jako takich w ogóle – mimo, iż poemat ten w sensie literalnym nie nawoływał do niczego w ogóle. (5)

Amerykański Sąd Federalny – orzekający ongiś w sprawie zgodności z Pierwszą Poprawką do Konstytucji USA przepisu przewidującego karę za „*rozpowszechnianie materiałów promujących nienawiść i podżegających do nienawiści przeciwko osobom z powodu ich rasy, pochodzenia narodowego lub religii*” który władze zamieszkanego głównie przez Żydów miasteczka Skokie pod Chicago uchwały w celu niedopuszczenia do manifestacji partii neonazistowskiej – podkreślił problem wyznaczenia granicy między krytykowaniem postępowania osób należących do jakiejś grupy narodowej czy religijnej, a podżeganiem do nienawiści przeciwko takiej grupie. Jak w uzasadnieniu orzeczenia uznającego ten przepis za niekonstytucyjny stwierdził sędzia Bernard Decker (neonaziści) „*uważają, że busing (polityka dowożenia uczniów autobusami do szkół w odległych dzielnicach w celu osiągnięcia faktycznej integracji rasowej w szkolnictwie) stanowi zagrożenie dla jakości systemu szkolnictwa publicznego i są również zdania, że Czarni i Żydzi są instygatorami busingu. Mają oni jasne, konstytucyjne prawo do wypowiedania się w taki sposób, i to wypowiedania w sposób tak mocny i gwałtowny. Ale w jakim momencie gwałtowna próba wywołania publicznego gniewu wobec busingu staje się próbą wywołania nienawiści wobec Czarnych i Żydów? Społeczeństwo ceniące nieograniczoną, żywą i otwartą dla wszystkich debatę nie może dopuszczać, by groźba zastosowania kryminalnych sankcji zależała od tak subtelnej różnicy*”. (6) Jak wynika z omówionego w tym artykule wyroku polskiego Sądu Najwyższego rozstrzygnięcie o tym, czy dana wypowiedź stanowi, czy też nie stanowi przestępcze nawoływanie do nienawiści może zależeć od formy gramatycznej jednego słowa.

Czy wolne – ceniące nieograniczoną, żywą i otwartą dla wszystkich debatę - społeczeństwo może dopuszczać, by groźba lub brak groźby kryminalnych sankcji za wypowiedź mogła zależeć od takiej właśnie różnicy?

Przypisy:

1. Zob. <http://www.prawica.net/node/10448>
2. Art. 256 kodeksu karnego przewiduje karę za publiczne nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość”. Z takiego sformułowania tego przepisu wynika wniosek, że aby popełnić opisane w nim przestępstwo, nie trzeba nawoływać do nienawiści wobec jakiejś konkretnej grupy narodowościowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej, czy wobec ludzi nie wyznających żadnej religii – wystarczy nawoływać do nienawiści, której podłożem jest którakolwiek z różnic wskazanych w tym przepisie. Wynika z tego wniosek, że za przestępstwo można by uznać nawoływanie do nienawiści wobec np. „obcych” w ogóle – o ile tylko „obcy” wskazani w nawołującej do nienawiści wypowiedzi wyróżnialiby się takimi cechami, jak narodowość, rasa, czy wyznanie – a nie np. poglądami politycznymi, czy majątkiem. Pod tym względem przestępstwo „nawoływania do nienawiści” różni się od drugiego z istniejących w polskim kodeksie karnym przestępstw typu „hate speech” – jakim jest „publiczne znieważenie grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości” (art. 257 k.k.): tego przestępstwa nie można popełnić, jeśli nie znieważa się jakiejś konkretnej grupy ludności (czyli części populacji) albo

poszczególnej osoby z powodu przynależności do konkretnej nacji, grupy etnicznej, rasowej, wyznaniowej bądź z powodu bezwyznaniowości – nie jest natomiast zakazane przez ten przepis znieważanie „obcych” czy „mniejszości” jako takich w ogóle – o ile nie wiadomo, o jakich konkretnie obcych czy jakie mniejszości chodzi.

3. Zob. orzeczenie Sądu Prowincjonalnego Saskatchewanu w sprawie [Her Majesty the Queen versus David Ahenakew](#).
4. Zob. [decyzję Sądu Apelacyjnego Saskatchewanu](#) w tej samej sprawie.
5. Za. Winfried Brugger „[The Treatment of Hate Speech in German Constitutional Law](#)”
6. Zob. decyzję Sądu Okręgowego Stanów Zjednoczonych dla Północnego Okręgu Illinois, Wydziału Wschodniego w sprawie [Frank Collin versus Albert Smith](#).

[Strona główna](#)